

Szpilki

Nr. 14 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

5. VI. 1945



rys. Eryk Lipiński

Niezadowolony

OBRONA SATYRY

Satyryka rzecz wytykać,
Kiedy sprawa zła i brudna —
Ale u nas jest krytyka
Bardzo żmudna, bardzo trudna.

Czasem pióro aż zaświerzbi,
Czasem zadrży chętna ręka —
Lecz nie można! gdzieś tam! gdzieżby!
Tylko chwal i czcij i kłękaj.

Chwal burmistrza miasta Mortyń,
Że nie lubi repatriantów,
Czczij milicję, wielb transporty,
Młecz gdyś świadkiem grubych kantów.

Przecież różnie nam się dzieje!
Po co bujać się i ludzić?
Tu nie chodzi o idee,
Lecz o sprawy zwykłych ludzi.

To też wara wam panowie,
Kiedy z was się „Szpilki“ śmieją,
Bronić się zbyt wielkim słowem:
Demokracją i Ideą.

Nie pomoże, Panie Boże,
Do redakcji pisać listy,
Grozić sądem, pięścią, nożem,
Kiedy fakt jest oczywisty.

Bo „Szpilki“ zwęszą na pewno
Kto, gdzie, kiedy, jak, za ile —
Wtedy zawsze trafią w sedno,
Wtedy nigdy się nie mylą.

Bo my wiemy to akurat,
Że gdy ją się piórem szturka
Nie obraża się figura,
A obraża się figurka.

Od wielu lat jestem ofiarą nalo-
gu. Nie mogę żyć bez prasy jak pa-
lacz bez papierosa. Kupuję codzien-
nie wszystkie pisma i czytam je od
deski do deski. Jestem niepociuszony
dowiadując się, że np. w Krakowie
wychodzi jakiś tygodnik, a ja nie
mam możliwości go dostać. Nieszczę-
śliwy jestem, nie mogąc kupować
„Naprzodu“, żal mi, że tylko od cza-
su do czasu uda mi się wybrać lub
wyludzić gdzieś „Dziennik Polski“,
gazetę wychodzącą w Gdyni, pismo
ukazujące się na Śląsku. Jedna trze-
cia dnia schodzi mi na czytaniu ga-
zet. Kolporterzy i kioskarze uważają
nawet chyba za maniaka. Kredytują
często, bo wiedzą, że muszę do nich
wrócić. Jak morfinista po swoją da-
wkę trucizny.

Czytam wszystko. „Dziennik u-
staw“, „Monitor“, „Odrodzenie“, je-
dnodniówki „Kuj szczęście“ i „Hejże
ha!“, artykuły wstępne, depesze, fe-
lietony, ogłoszenia i wzmianki, po-
wieść w odcinkach p.t. „Węzły krat“
— a więc absolutnie wszystko. Za
czyje grzechy tak cierpię? Nie py-
tajcie. Logiką naloгу nie zwalczysz.

Jak dotychczas nie otrzymałem
za to od Ministerstwa Propagandy
żadnej premii. Nie martwię się jed-
nak. Satysfakcja moralna starczy
mi za nagrody, Satysfakcja? Tak.

Chodzi o to, że jeszcze miesiąc,
dwa, temu starczyło kupić w Polsce
jedną gazetę, aby wiedzieć o czym
piszą we wszystkich innych. Pisma
nasze wyświadczały sobie codzienną,
koleżeńską usługę, ukazując się jako
mutacja jednej i tej samej gazety.
Minimalne różnice polegały na tym,
że „Rzeczpospolita“ wydawana przez
PPS miała inny nagłówek niż „Głos
Ludu“ ukazujący się z winietą „Ro-
botnika“. Z góry wiadomo było, że
temat artykułu wstępnego o kontyn-
gentach obowiązuje w tym a w tym
dniu wszystkie redakcje.

Czy się od tego czasu coś zmieni-
ło? Z prawdziwą radością należy
stwierdzić niemalą poprawę w tej
dziedzinie. Coś się, u diabła, w atmo-
sferze prasowej przeinaczyło. Znaj-
dujemy już pewną różnicę zdań, jest
dyskusja, nawet polemika, jednym
słowem nastrój, który zmusza nor-
malnego czytelnika do myślenia, do
zainteresowania się tym, co się w
Polsce dzieje. Jan Kott, który z pa-
sją wsadza kij w różne mrowiska
wystąpił w tej sprawie z zasadni-

czym artykułem. Artykuł ten powi-
nien był ukazać się znacznie wcześ-
niej. Ruszamy w sukurs. Kott ma
po stokroć rację! Mamy bowiem
dość wazeliny i blogostanu. Chcemy
krytyki i to takiej, w której każde
słowo pisane będzie nie atramentem
lecz szczerą krwią! „Szarganie“ co
niektórych „świętości“ na pewno
wyjdzie nam na zdrowie. Przykla-
dem ostatnia kampania prasy pol-
skiej w sprawie repatriantów i
PUR-u, ostre ataki „Głosu Ludu“
na skandale w niektórych fabry-
kach, artykuły Jerzego Borejszy i
Marii Fiderer, niektóre felietony
Wyszomirskiego i Outa w „Rzeczy-

pospolitej“, śmiało (choć niezbyt
częste) wystąpienia „Robotnika“
(Pokorski!), co niechaj stanie się
tej krytyki początkiem!

Nie naszą (satyryków) zasługą
jest, że byliśmy na tym polu pierw-
si. Charakter naszej pracy dyktował
nam tematykę. Pisaliśmy nie zawsze
tak jakby się chciało, ale zawsze tak
jak się mogło. Jak trzeba było.
„Stańczyk“ w Lublinie, ukazujący
się blisko przez dwa miesiące, wzno-
wione w Łodzi „Szpilki“ sprzyjać
chcą żywej wymianie myśli, budzić
chęć drzemiący ferwor publicystycz-
ny. Panowie! „Koncept narodowy
gaśnie!“

Skutki? Proszę. Parę tygodni te-
mu „napadliśmy“ na prasę chłopską.
Autor felietonu St. J. Lec miał z te-
go powodu duże przykrości. Skończy
łó się na sądzie koleżeńskim. Czytel-
nicy pism chłopskich są jednak na
pewno zadowoleni. Wystarczy porów-
nać ostatnie numery „Chłopów“ i
„Wsi“ z poprzednimi. To nie autorek-
klama. To fakty.

Zapyta ktoś: no dobrze, a z
czego w takim razie „Szpilki“
żyć będą, skoro my się nawzajem bę-
dziemy atakować?

Odpowiadamy: właśnie z tego
szanowni koledzy dziennikarze. Wła-
śnie z tego. Leon Pasternak.

Niemcy fabrykowali mydło z ludzi



rys. Karol Baraniecki

„Nowa droga do nowego piękna“

W PIEKLE

KAZIMIERZ GRUS

GDZIE JEST HITLER?

Z powodu zablokowania dróg komunikacyjnych przez wycofujące się z wielkim pośpiechem z Ziemi oddziały SS, żandarmerii, Gestapo, milicji faszystowskiej oraz administracji obu reżimów z obszarów rodzimych i okupowanych, poniższe wiadomości dotarły do nas z dość dużym opóźnieniem.

Stolica Piekła, dn. 1.VI. 1945.
W dniu dzisiejszym w godzinach przedpołudniowych na Diabelski Dworzec Centralny przybył specjalny pociąg wiozący Kanclerza Rzeszy Niemieckiej Adolfa Hitlera. Na spotkanie dawno upragnionego i oczekiwanego gościa, oprócz specjalnego wysłannika Belzebuba, przybył, znajdujący się tam od kilku dni, Benito Mussolini w otoczeniu wybitnych przedstawicieli ruchu faszystowskiego i narodowo-socjalistycznego. Między innymi byli obecni: „lwy pustyni“ marszałkowie Rommel i Balbo, minister Rzeszy Todt, gaulejter Protektoratu Czech i Moraw Heydrich, naczelny redaktor „Popolo d'Italia“ Virginio Gajda, generał Kutschera i wielu innych. Specjalną sensację wywołała obecność na dworcu ministra Spraw Zagranicznych Italii hr. Ciano, który podobno pogodził się ostatecznie z teściem.

Punktualnie za pięć minut dwunasta na peron reprezentacyjny wśród radosnego wycia wszystkich diabłów wjechał pociąg wiozący Kanclerza Rzeszy. Wsiadającego w towarzystwie ministra Goebbelsa w krótkich, lecz serdecznych słowach powitał Duce, podkreślając okoliczności tego spotkania, które zawdzięcza Führerowi, szczególnie na skutek pomocy, jakiej ten mu udzielił po przewrocie w Italii. Adolf Hitler, odpowiadając, podziękował Opatrzności za umożliwienie spotkania przyjacielowi, po czym obaj dyktatorzy przeszli przed frontem kompanii honorowych SS i diabłów weneckich.

W dwie godziny później Kanclerz Hitler złożył wizyty kurtuazyjne swym godnym poprzednikom Bismarkowi i cesarzowi Wilhelmowi.

Stolica Piekła, dn. 1.VI. 1945.
W dniu dzisiejszym istniejący w Piekłach pod nazwą „Wi-

chrzyciel Pokoju“ klub o najstarszych tradycjach, na liście członków którego spotyka się najszlachetniejsze w świecie nazwiska ludzi z piekła rodem, odbyło się nadzwyczajne zebranie. Na zebraniu tym jednogłośnie przyjęto wnioski wciągnięcia obu wodzów na listę członków oraz nadania członkostwa honorowego cesarzowi Japonii. W późnych godzinach wieczornych Hitler i Mussolini wzięli udział w bankiecie wydanym na ich cześć przez Belzebuba, Władcę Piekła, wznosząc toast na ich zdrowie, podkreślił wielkie zasługi obu dla Piekła oraz zapewnił, że nie zabraknie im ulubionych potraw narodowych: makaronu i piwa, które będą im dostarczane wprost do przewodu pokarmowego przez nas. Bankiet zakończył się wyświetleniem filmu „Frankenstein“.

Stolica Piekła, dn. 2.VI. 1945.
Bismark i Wilhelm II rewizytowali Kanclerza. Następnie Adolf Hitler przyjął kolejno przedstawicieli cechów: katów, podpalaczy, złodziei, oszustów i łgarzy, którzy wręczyli mu członkowskie dyplomy i odznaki honorowe swych cechów.

W godzinach popołudniowych w Wielkiej sali klubu Awanturników Politycznych w obecności licznie zgromadzonych gości z Benito Mussolinim na czele oraz wielkich rzesz diabelskich, Kanclerz Hitler wygłosił wielką mowę, w końcu której oświadczył dosłownie:

„Narodowy socjalizm przegrał tylko pozornie — faktycznie osiągnęliśmy wreszcie należytą przestrzeń życiową. Tu, wokół mojej osoby i Duce, zgromadzimy wszystkich działaczy i sympatyków ruchu faszystowskiego i narodowo-socjalistycznego“. Ze swej strony musimy dodać, że jest to bodajże pierwsze przemówienie Hitlera, niewywołujące żadnych sprzeciwów w prasie europejskiej“.

Stolica Piekła, dn. 5.VI. 1945.
Dla uczczenia przybyłych znakomitych gości z Niemiec Państwowa Spółka Wydawnicza „Antychryst“ wydała bogato ilustrowaną książkę opracowaną w ciągu kilku ostatnich miesięcy przez ministra Rzeszy Adolfa Goebbelsa p. t. „Deutschland liegt an allen Fronten“.

Józef Jaskłowski.



Może w Jaffie niepoznany
Słodkie hoduje banany?



Lub jak niewidomy z brodą,
Spaceruje ślepych modą?



A może w angielskim mieście
Jako nianka dzieci pieści?



Może poszedł między Turki
I tam łapie psy na sznurki?



A być może ręka boża
Straciła go na dno morza?



I prosto z zimnej topieli
Naprawdę go diabli wzięli?!

WE WŁOSZECH MUSSOLINIEGO

NEKROLOG

U pewnego sprzedawcy gazet w Rzymie zjawiał się codziennie jakiś staruszek, który kupował gazetę, czytał tytuły na pierwszej stronie, po czym rzucał ją na ziemię, a sam oddalał się bez słowa. Pewnego dnia sprzedawca zapytał swego niezwykłego klienta:

— Dlaczego kupuje pan gazetę, a potem jej pan nie czyta?

— Bo ja — odpowiedział staruszek — w gazecie szukam tylko nekrologu.

Przecież nekrologi umieszczane są nie na pierwszej stronie, ale na ostatniej!

— Ja wiem, wiem, ale nekrolog, na który ja czekam, będzie ogłoszony na pierwszej stronie.

W SZKOLE

Nauczycielka szkoły powszechnej, czytając wypracowanie jednej ze swych uczennic, znalazła następujące zdanie: „Urodziły się trzy kotki; są one czarne, żywe i śliczne jak trzej młodzi faszyci“. Nauczycielka bardzo zadowolona udała się do dyrektora i zreferowała mu wypracowanie. Dyrektor natychmiast pobiegł do

klasy, by przeczytać to, co napisała mała uczennica i pochwalić autorkę wobec wszystkich koleżanek.

Jakież było jego zdumienie, gdy zobaczył, iż owo zdanie zostało zmienione i brzmiało obecnie tak: „Wczoraj urodziły się trzy kotki; są one czarne, żywe i śliczne jak trzej antyfaszyci“. Dyrektor oburzony pyta uczennicy:

— Dlaczego zmieniłaś to zdanie swego wypracowania?

— Panie dyrektorze — brzmiała odpowiedź — kiedy kotki urodziły się, były ślepe, ale dziś już otworzyły im się oczy.

Za ten wybryk postanowiono małą ukarać i wypracowanie przeczytać w obecności całej szkoły. Ale przy tym czytaniu okazało się, iż słynne zdanie znów brzmiało inaczej, a mianowicie tak: „Urodziły się trzy kotki; są one czarne, żywe i śliczne jak trzej faszyci“.

Zagniewany dyrektor pyta:

— W jaki sposób te kotki stały się znów faszystami?

— Po prostu, panie dyrektorze, wyrosły im już zęby i pazury.

ALDO NIKOLAJ

STANISŁAW JERZY LEC

FRASZKI PATETYCZNE

FALSZYWE ŚWIATOWIDY

Każdy wiatr wciąż wam rzeźbi odmienne oblicze
lecz każda z waszych masek fałszywa i obła.
Chciałbym każdej z tych twarzy wymierzyć policzek
i każdemu obliczu splunąć w twarz z osobna.

ZDRAJCOM

Wszystko się zetrze — nawet krew
z historii rozluźnionych kół.
Lecz nawet dziecka jasny śmiech
nie zmyje hańby z waszych czoł!

ŁAPANKA



I rząd z góry od lewej:

Rosenberg, Streicher, Greiser, Petain, Laval, Degrelle.

II rząd:

stoi Frank, wchodzi do „budy” Pawelicz, siedzą Hacha Tiso, Quisling

III rząd:

Admirał Doenitz, gen. Kettel, marsz. Goering



Zaruba 45

rya. Jerzy Zaruba.

I rząd:

stoją z rękami do góry: Lohse, Sauckel, Fiehler, Dietrich,

II rząd:

Foerster, Schacht, Bormann, Mutschmann, Ley

U dołu:

Von Papen, i v. Ribbentrop.

PIEŚŃ O WAZELINIE

(Hymn uśmiechniętych)

1.

Hej, podlizujmy się, a żwawo!
Nie ma w tym hańby ani ujmy!
Więc od kołyski, z szykiem, z wprawą
Jedni się drugim podlizujmy:

Niech noworodki — niemowlętom...
Sztubacy — niechaj profesorom...
Podreferenci — referentom,
A referenci — dyrektorom!...

Ojczyzny miłość? — to teoria,
Nie ona wszak nam karki zgina,
Lecz symbol nasz i allegoria —
Hej, wazelina, wazelina!

2.

Hej, sens w niej i ratunek cały:
Ona nam wyslizguje drogi,
Nią smarujemy, gdy przydziały
Chcemy mieć — albo zapomośli! —

Gdy na prowincji gdzieś paniusia
Felić-tonikiem tkliwym kwili:
„Hop, dziś, dziś, rach-ciach, husia-siusia
Urealniajmy hasła chwili!“...

Gdy „Wolność“ — zwa się papierosy,
Kiedy „Ojczyzna“ — nazwą kina,
Niech pieśnią naszą zabrzmia głosy:
Hej, wazelina, wazelina!

3.

„Uśmiechnij się“ — twarz uśmiechnięta,
Lecz orientacja przy tym bystra:
Pół-uśmiech — to dla referenta...
Chichot — w zapasie dla ministra...

Ten uśmiech snuł się jak wycirus
Po przedpokojach ozonowych
I tak do gęb niejednych przyrósł,
Że na nich dotrwał czasów nowych...

Dzisiaj w nim tonie Rzesza cała,
Ma go na ustach tłum Berlina —
Przemiął Hitler, lecz została
(Hej), wazelina, wazelina...

Kącik literacki

NA PROF. PIGONIA

On do dna sam wszystko wyczuł
W wieszczych natchnień ciemnej
toni!...

Pisać dziś o Mickiewiczu —
To już byłby e-p-i-g-o-n-i-z-m.

NA „ODRODZENIE“

Zastanawia to każdego
Zgrona ludzi pióra chwackich:
„O d r o d z e n i e“ — ale czego?
„Wiadomości Literackich“?

NA WYDAWNICTWO „CZYTELNIK“

Próżno czeka na książki publiczność niesyta:
„Czytelnik“ nie wydaje — czytelnik nie czyta.

NA PIĘTAKA

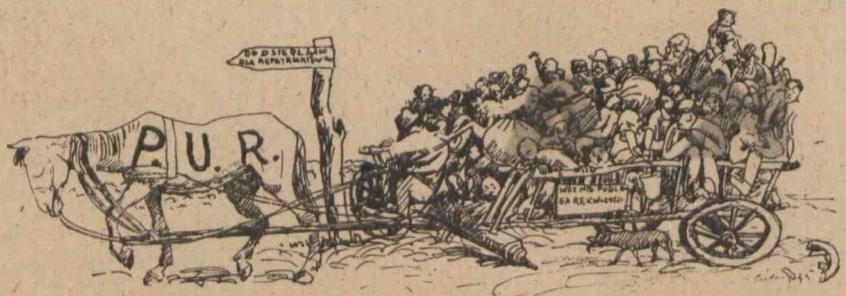
Już mędrcy w piśmie wywachałi:
To Przybyszewski dla fernali.

ROMAN KOŁONIECKI

NA „SZPILKI“

Za szeląg humoru,
Dowcipu też tyle.
Coraz więcej redaktorów
A coraz mniej szpilek.

W. L. BRUDZIŃSKI



rys. S. Cieloch

Przez Udrękę i Rozgardiasz

„RENA“

Dwadzieścia cztery lata nie byliśmy na polskim filmie. Ostatni raz byliśmy z naszą służącą Julią na filmie p. t. „Trędowata“. Pamiętamy, że było bardzo ciemno, myśmy jedli bułki z masłem, siedząc po obu stronach, a ona płakała. Pytaliśmy Julię, dlaczego szłocha. Ona zalewając się łzami, powiedziała, że kiedyś to zrozumiemy, jak będziemy dorośli i pojedziemy na polski film.

Pamiętając te słowa, wybraliśmy się wczoraj na polski film „Rena“. Znęciła nas okoliczność, że film był wyprodukowany w 1938 roku z Józefem Węgrzynem w roli głównej i Engelówną piękną jak anioł. Przygotowaliśmy kilka chusteczek batystowych. Obiecywaliśmy sobie ucztę polskości, chcieliśmy się nadyszeć i nabuchać. Wobec tego, że wiemy, jak bardzo jesteśmy wrażliwi i sentymentalni, poszliśmy w gronie naszych najbliższych, to znaczy we dwójkę, żeby nie okazać słabości przed znajomymi cynikami, którzy nie rozumieją szczerych wzruszeń natur prostych a subtelných.

Trafnie oddzielając sentyment od interesu, przedstawiliśmy się dyrektorowi jako recenzent jednego z pism łódzkich, podając pierwsze lepsze nieznane nam zupełnie nazwisko np. Podkowiński. Tu podniecony dyrektor zapytał nas, czy nie jesteśmy aby tym Podkowińskim, który osiemdziesiąt lat temu namalował obraz p. t. „Szał“ z koniem i nagą kobietą w rolach tytułowych. Nie dając nam dojść do głosu, oświadczył, że on ocalał przed barbarzyńskimi zakusami Niemców równie sławny obraz p. t. „Rena“ z Węgrzynem i Niemirzanką w rolach tytułowych. Bardzo pochwaliliśmy jego patriotyczny uczynek i wyrażając mu uznanie w imieniu Związku Zawodowego Pracownic Domowych, zapewniliśmy go, że Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki napewno wystawi jego obraz p. t. „Rena“, aby wszyscy mogli go oglądać w galerii. Na to oburzony dyrektor oświadczył, że obraz można oglądać na parterze i poleciwszy bileterowi usunąć dwie osoby z krzeseł parterowych umieścił nas oko w oko z groźącym niebezpieczeństwem. Okazało się, że z obu miejsc podniósł się otyły pan, właściciel dobrze prosperującej masarni, który po krwawym dniu wyzwala szlachetne uczucia w nim drzemiące za pomocą filmu „Rena“. Próbował oponować, ale kiedy powiedzieliśmy, że jesteśmy recenzentem

wycofał się. Dyrektor gwałcił się w ukłonach.

Kiedy na ekranie ukazał się napis „Rena“ — czyli dramat dziewczyny, przytuliliśmy się do siebie jak Jaś i Małgosia w puszczy. Wokół wszyscy łkali. Miejscami łkania przechodziło w szloch. W Renie zakochaliśmy się od pierwszego wejrzenia. Jej wysmukła kibić i szlachetne spojrzenie dziewczycy kazało nam zapomnieć o brudach życia codziennego. Jakaż była nasza nienawiść do Węgrzyna, który od początku filmu starał się unieszczęśliwić biedną dziewczycę za pomocą uwiedzenia. W tym celu zamówił obiad o 20:ej czasu warszawskiego 1938 r. w swoim luksusowym mieszkanku przy Al. Róż. Zagroził jej, że jeśli nie będzie jego, zwolni ją z posady w jego domu konfekcyjnym p. t. „Ubranozmian“.

Biedna dziewczyna kochała tymczasem Cybulskiego, którego ojciec Stępowski przewidywał dla swojego syna partię lepszą niż ekspedientka, z jedną córką fabrykanta. Biedna dziewczyna, mająca na utrzymaniu starą Teklę Trapszo, postanowiła złożyć swoje ciało na ołtarzu, by biedna matka miała spokojną starość. W tym celu udala się wieczorową porą do Węgrzyna. Jakież było jej przeżalenie gdy ujrziała Węgrzyna spoczywającego z zimnym trupem na rozdeptanych winogronach. Domyśliła się, że zbrodnię popełnił Cybulski. Chcąc go ratować, sama oskarża się o straszną zbrodnię na Węgrzynie. Naprawdę Cybulski, Trapszo oraz Stępowski brali każdy z oddzielną winę na siebie. Ale prawda zwycięża!

Okazało się, że Węgrzyn wyzioną ducha za pomocą poślizgnięcia się o winogrono, które niechcąc upadło na podłogę. Wszystkim spadł kamień z serca.

P. S. Uprzejmy dyrektor oczekiwał nas u wyjścia z miłym uśmiechem na twarzy.

— „Nie wątpię, — powiedział, — że panowie nie omieszkacie umieścić ciepłej wzmianki w miejscowych dziennikach“.

Oddalwszy się na odległość większą niż odległość jego ramienia, wyskandowaliśmy zgodnym chórem, że jesteśmy recenzentem ale „Szpilek“. Dyrektor zbłądził i kazał bileterom otoczyć budynek. Udało się nam wymknąć. Od kilku dni pracujemy w podziemiu. Oczywiście zmieniliśmy nazwisko z pierwszego lepszego nieznanego nam bliżej nazwiska Podkowiński spowrotem na

Paweł Hertz, Jan Rojewski

ROZMÓWKI

Przyjechałam niedawno do Łodzi. Nie ma nieomal dnia, żeby na ulicy nie podszedł do mnie ktoś, kogo długo nie widziałam. Przeżywamy epokę Znajomego Odnajdywanego.

Co drugi mężczyzna chwyta cię w objęcia, wykrzykując:

— Nie! Że ja panią spotykam! Coś podobnego... Wcale się pani nie zmieniła...

Co druga kobieta całuje cię w policzek, mówiąc smutno:

— Cieszę się, że cię widzę. Pewnie miałaś ciężko pod okupacją. Widać po tobie te lata!

W takich wypadkach odczuwam radość, że się jeszcze ktoś odnalazł, i przerażenie z powodu czekającej mnie zawsze tej samej rozmowy. Z góry wiem, o co mnie zapytają, i z góry wiem, co odpowiem. Z góry się nudzę. Przypuszczam, że jest to wspólna bolączka większości obywateli, proponuję więc następującą metodę, którą już stosuję z dobrym wynikiem.

Należy mianowicie przygotować sobie kartkę z numerowanym spisem odpowiedzi na z góry wiadome pytania, mieć ją stale w pogotowiu, przy spotkaniu ze znajomym wyjąć i zamiast odpowiadać na pytania — wskazywać po prostu odpowiednie numery.

Dla przykładu przepisuję tekst kartki, którą stale noszę przy sobie.

1. Tak, jakoś się przeżyło.
2. Oczywiście spalone.
3. Nie bój się, Berlin nie lepiej wygląda.
4. Bujda, na pewno uciekł do Japonii.
5. Trudno, żebyśmy stosowali ich metody.
6. a) Niestety, zginął.

b) Chwała Bogu, żyje.

7. Narazie się rozglądam.
8. Mam 2 pokoje z kuchnią, ale już i tak w każdym pokoju po kilka osób.

Jasne, że są to odpowiedzi na następujące pytania:

1. Nie spodziewaliśmy się, że się jeszcze spotkamy, co?
2. A co z twoim mieszkaniem w Warszawie?
3. Tak, tak... Co oni z tej Warszawy zrobili!...
4. Jak myślisz, czy Hitler rzeczywiście nie żyje?
5. Żeby ich tylko nie traktowali teraz zbyt humanitarnie!
6. Ale dosyć polityki. Nie wiesz, czy Iks żyje?
7. A co ty porabiasz?
8. Mieszkanie masz?

Kto sam takiej rozmowy nigdy nie prowadził, niech rzuci we mnie Szpilka.

POCZTA „SZPILEK”

Kazimierz Piekut — Nie do druku.

I. Stańczak — Szlachetne intencje obu wierszyków nie idą, niestety, w parze z wykonaniem. Drukować nie będziemy.

Tadeusz Goszez (Lublin) — Za wycinek dziękujemy. Wykorzystaliśmy w poprzednim numerze.

Wł. Łukasik (Łowicz) — Wiersze Wasze „Szpilek” nie interesują.

Stanisław Skowroński (Zakopane) — Propozycja Szanownego Obywatela wykracza poza nasze kompetencje.

Autor wiersza p. t. „Ból zęba” — Radzimy zwrócić się do dobrego dentysty.

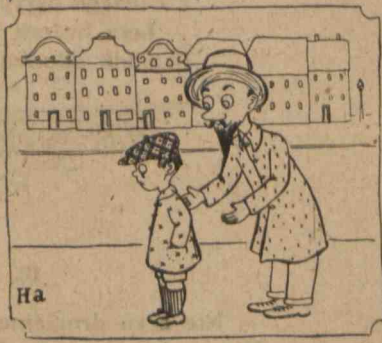
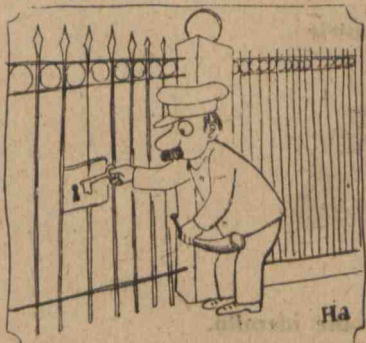
Józef Hen (miejsce postoj) — Obawy Wasze okazały się słuszne. Jest to istotnie „wierszyk z opóźnieniem”, a więc, niestety, nie do druku.

DLA CELÓW ARCHIWALNYCH

POSZUKUJEMY „SZPILEK” Z LAT 1935 — 1939.

Zakupimy zarówno komplety jak i poszczególne egzemplarze.

Zgłoszenia do redakcji „Szpilek”: Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 96, telefon 1-23-36, codziennie w godzinach 11 — 1 w poł.



rys. Ha-ga

— Co za naród, co za ludzie. Żeby nie wiem jak głośno trąbił — zawsze ktoś wychodzi ostatni.

— Czego płaczesz mały chłopczyku?

— Bo mama kazala mi przejść na drugą stronę ulicy, jak przejdzie tramwaj, a tą ulicą wcale nie jeżdżą tramwaje i ja nie mogę przejść.



NASZA PORAZKA.

„Robotnik” przychwycił szpilkowca Jana Szelałę na zawstydzającej ignorancji z wenerologii. Szukał on mianowicie w felietonie w 12-tym nr. „Szpilek” gonokoków faszyzmu w niewłaściwej części ciała.

Felietonista „Robotnika” wykazuje przy tym tak zdumiewające znanstwo tajników Wenery, że redakcja „Szpilek” uznaje się za sromotnie pobitą w tym wyścigu.

DEMENTI.

W numerze 12 „Szpilek” podaliśmy wiadomość, że istnieje bardzo sympatyczne pismo młodzieżowe „Walka Młodych”. Odwołujemy tę wiadomość i stwierdzamy, że nie „Walka Młodych” jest bardzo sympatycznym pismem młodzieżowym, tylko „Młodzi idą”. W tym bowiem piśmie ukazała się zawartość inkryminowanego artykułu ob. Zawartki.

BEZ KOMENTARZY.

W „Życiu Warszawy” z dn. 17.5 b. r. znajdujemy notatkę p. t. „TAK NIE WOLNO”.

„Zdarzają się wypadki niegrzecznego zachowania się względem ludności cywilnej funkcjonariuszy Ochrony Kolei Państwowych, tak na dworcach, jak i na posterunkach na torach.

Koroną tego jest czyn funkcjonariusza OKP w dniu 15 bm. (około godz. 12); stojącego na posterunku przy skrzyżowaniu torów z ulicą Radzywiłłowską.

Pan ten, uzbrojony w pyłę, po wzięciu w supły, pobit 10-letnią dziewczynkę, która przeszła w nie właściwym miejscu przez tor.

Za przekroczenie przepisów o ochronie torów prawo przewiduje inne kary. W wolnej Polsce bić nie wolno.”

SS-TETYKA.

Oto co podsłuchał „Robotnik” z 25.5 br. z opowiadania sekretarki Hitlera:

„Kiedy powiedziała Hitlerowi, że imię Himmlera jest na ustach narodu, rozgniewał się i powiedział, że Himmler jest zupełnie nieestetyczną osobistością”.

Estetyka, czy SS-tetyka? Czy to błąd drukarski, czy błąd rodziców Himmlera?

WYSZOMIRSKI ZMIENIA PLEĆ.

„Bajki czarowne, bajki cudowne opowiadała mi Brzechwa siwa”, a oto co widział przedstawiciel „army „Wyszomirski i córka” na wieczorze bajek Brzechwy. („Rzeczpospolita” 24 maja b. r.)

„Ten postawny dżentelmen, nie skazitelnie ubrany, leciutko wędzący, co przy jego młoczącym twarzą dodaje mu tylko, jak sądzę, uroku; ten wytworny pan,

który nigdy nie miał dzieci — potrafi je czarować”.

I dalej:

„Moja córeczka słuchając tych bajek i mnóstwa innych, szalala, nie mogąc usiedzieć na miejscu, aż mi było za nią wstyd wobec starszych słuchaczy, wśród których przeważały eleganckie panie, wpatrzona w leciutką siwiznę J. Brzechwy”.

I wreszcie:

„Ale patrząc na Brzechwę, rozważałem: oto pod powściągliwą, dystygnowaną powierzchownością tego pana tai się również dziecko”.

Na wieczory Brzechwy starszych pań absolutnie wpuszczać nie należy. Przeczuwają one w nim owe aziecko, a może nawet młodzieńca. Sex appeal Brzechwy działa za silnie.

Poza tym podajemy do wiadomości, że nową fotkę Brzechwy sprzedają wszystkie punkty „Czytelnika”.

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ

P. EPPLA.

W tejsze „Rzeczpospolitej” czytamy w skądinąd ciekawym i dobrym artykule B. Eppla p. t. „Koniec mitu 20-go wieku” ni stąd ni z owąd takie zdanie:

„Nie odczuwamy rianowości ani do Tomasa Manna, ani do Stefana Zweiga, ani do Liona Feuchtwangera, ani do innych im podobnych”.

Co za wspaniałomyślność i tolerancja! Czy prof. Einsteinowi zostanie też przebaczone? Pomijając fakt, że poza Tomaszem Mannem są to Żydzi niemieccy, był Feuchtwanger czołowym pisarzem antyhitlerowskim wtedy, kiedy p. Eppel nie odróżniał „Mein Kampf” od innego papieru higienicznego. Jeśli takowego już używał.

(st. j. l.)

IGNORANCJA CZY SABOTAŻ?

W numerze 7-mym wychodzącego w Łodzi tygodnika „Szpilki” osobnik podpisujący się „St. J. Lec” z pewnością siebie godną lepszej sprawy, rąbie:

„Zagrałem sobie niedawno Auberą uverture „Gdybym był królem...”

Nie obchodzi nas fakt, iż pan ten grywa uverture. To kwestia cierpiwości jego domowników. Gorzej jest, gdy publicznie z tego się zwierza, a jeszcze gorzej, gdy wyzyskuje łatwowierność naiwnych czytelników. Był bowiem ulicznik wie, że uverture „Gdybym był królem” napisał kompozytor Adam, nie zaś żaden Auber.

Żle się dzieje, gdy w piśmie, które czepia się każdej najdrobniejszej pomyłki u innych organów prasowych, znajduje się tak co własne gniewy.

(j. m.)

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-23-36.
Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Przyjmuje się codziennie od 11-ej do 1-szej.
D-1342 Wydaje: Spółdzielnia wydawnicza: „Czytelnik”.

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik” Nr 4. Łódź, Żwirki 2.

Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka”.

FRASZKI

(Z niedrukowanej spuścizny)

* * *

Więc już odchodzisz, młodości —
Cóż mi zostawiasz wzamian?
Gdzież obiecane wieńce
I piękne skrzydła u ramion?

Za co dziś płacę zmarszczką,
Białymi we włosach nićmi,
Dlaczegoś kazala blaznować
I pośmiewiskiem być mi?

Dłoń, która trzyma pióro
Wen zblękitniałą siecią,
Złoto coś do niej sypała
W proch się zmieniło i śmiecie.

Czemu mi kładziesz w usta
Bolesne i gorzkie słowa
I ulatując wołasz:
Masz zacząć wszystko od nowa!

29.12.43 r.

KOMPLEMENTY

DENTYSTCE

Szczypce, świdry i igły — jakież tortur zasób,
Nie mogę na nie patrzeć bez dreszczu i zgrozy.
Jeśli cię kiedy skrzywdzić spróbuje ząb czasu
Wyrwiesz go bez narkozy.



DZIEWICY

Sto procent dziewictwa. Zatem
Dość chować cnotę pod kocem!
Odstap ją miła z rabatem
Detalicznemu odbiorcy!



ARCHITEKTCE

Budujący twój fach
Mniej satysfakcji da nam,
Niż okoliczność (ach!)
Żeś ślicznie zbudowana.



LILI

Czarem niewinnych snów owiana,
Słodka i wiotka i nieśmiała...
Padłbym przed tobą na kolana,
Gdybyś mi na nich nie siedziała.



CZTERNASTOLATCE

Czternaście wiosen! Róża
W sukience w zielone groszki.
Na cukierki jesteś za duża,
Zamala na jedwabne pończoszki.



PRZYŚLOWIA

I.

Burza. Szalupa rozbita.
Załoga wpada do wody.
Tonący admirał brzytwy się chwyla
I goli bokobrody.



II.

— Nie śmieć się dziadku
Z cudzego przypadku —
— Lecz śmiech to zdrowie
Dziadek odpowie.



III.

— Nie czyn drugiemu co tobie niemilo.
Nie znając tego przysłowia,
Mąż pewien żonę ścisł z taką siłą,
Że aż owdowiał.

